Rok XL | Niedziela 4 czerwca 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 23

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

Z listów pasterskich J. E. X. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego

X. Biskup tarnowski ogłosił swoje dwa pierwsze listy pasterskie pełne treści głęboko obmyślanej i budującej, jeden do duchowieństwa, a drugi do wiernych, z których tu przytaczamy kilka ustępów.

Oto idę.

„Idę, choć dobrze czuję swą niemoc i słabość i chociaż jestem „najmniejszy między Apostołami i że nie jestem godzien, aby mnie zwano apostołem", idę, bo wiem, że mdłe i podłe świata i wzgardzone wybiera Bóg, aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie chlubiło (1 Kor. 15, 9; 1, 27, 28).

Oto idę, gdyż „z łaski Bożej jestem to, com jest" (1 Kor. 15, 10), że Ten, który włożył na mnie obowiązek, będzie i pomocą, Ten, który dał mi godność da i moc" (Leon W. Sermo 1).

Oto idę, bo ufam w pomoc Bożą i Waszą, Drodzy moi Bracia Kapłani, ufam, że łaska Boża próżną we mnie nie będzie, że będę pracował wśród Was i z Wami obficie „nie ja, ale łaska Boża ze mną" (1 Kor. 15, 10).

Oto idę i skoro „miasto Chrystusa poselstwo sprawuję" mam nadzieję, że mnie przyjmiecie w duchu wiary i okażecie mi należną cześć i posłuszeństwo, zajmuję bowiem miejsce apostolskie, „a godności apostoła nie zabraknie i w niegodnym spadkobiercy" (Leon W. Sermo 2).

Oto idę nie, aby panować, ale służyć. Mam być wśród Was pierwszym, więc będę „sługą Waszym", na wzór Pana mego, który „nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć" (Mt. 20, 28). Służyć i słuchać pragnę Najwyższego Pasterza, Ojca św. i spełniać Jego wolę z synowską czcią i uległością. Inaczej nie mógłbym żądać od Was, Drodzy Bracia, posłuszeństwa i uległości. Pragnę być zawsze, we dnie i w nocy, na Wasze usługi, dzieląc z Wami wszelką Waszą dolę i niedolę.

Pascas verbo.

Pamiętajmy o 1329 kanonie, który brzmi: „Proprium et gravissimum officium, pastorum praesertim animarum, est catecheticam populi christiani institutionem curare". Głosić słowo Boże, to officium gravissimum. Słowo Boże „zdrowe, nienaganione" (2 Tyt. 2, 8), z serca gorącego płynące, to nader potężny i skuteczny oręż w ręku kapłana, ale takiego jak św. Paweł, który pragnie dać nietylko Ewangelję, ale i duszę swoją (1 Tess. 2, 8). Z obfitości takiego serca usta mówią. O takich kaznodziejach można powiedzieć: „nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was" (Mt. 10, 20). W przeciwnym bowiem razie, choćby mówili językami ludzkiemi i anielskiemi i wszelką wiedzę posiedli i wiarę nawet góry przenoszącą, będą ich słowa jak miedź brzęcząca i cymbał brzmiący (1 Kor. 13, 1, 2), będą to tylko dźwięki i frazesy może piękne, ale puste i bezduszne, jak dźwięki instrumentów muzycznych, które o ucho dźwięcznie się odbijają, ale duszy i serca nie poruszą. Tacy bowiem głoszą i chwalą siebie samych, a nie Chrystusa Pana. Aby słowo kaznodziei trafiło do serca słuchaczy, musi on być mężem nauki, modlitwy i pokory. W opowiadaniu słowa Bożego musi być niezmordowany i na ambonie i na katedrze i w konfesjonale i w stowarzyszeniach, stosownie do polecenia Apostoła: „Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką, albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczy-

cieli, a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą" (2 Tymot. 4, 2—4).

Pracy mamy bardzo dużo, a siły nasze słabe. Jednakże nie upadajmy na duchu, bo z nami jest Ten, który zwyciężył świat. Pracujmy, ile tylko możemy, módlmy się i ufajmy, a nie doznamy zawodu. Pamiętajmy, że każdy czciciel Serca Jezusa otrzymuje, stosownie do Jego obietnic, łaskę szczególniejszą nawracania nawet zatwardziałych dusz. Bądźmy tedy gorącymi miłośnikami Serca Jezusowego, poświęćmy się Mu zupełnie, wprowadźmy uroczyście Jego obraz w dom nasz i w dom naszych owieczek, a gdy Serce Jezusa będzie królować w diecezji, w parafjach i w rodzinach, będziemy spokojni, że nam żadna owieczka nie zginie, a wszystkie jak najpiękniejsze klejnoty zdobić będą koronę naszej chwały.

Do was też się zwracam, do Was, którzyście obrali stan zakonny. Wyście najwspanialszą ozdobą i kwiatem prześlicznym Kościoła św. Z miłości ku Chrystusowi opuściliście wszystko, by w ubóstwie, w czystości i posłuszeństwie pójść ślad w ślad za Chrystusem. Świat często tym stanem gardzi i uważa za głupstwo. Nic w tem dziwnego. To przewidział i przepowiedział Chrystus Pan: „Byście byli ze świata, świat by, co jego jest miłował, lecz iż nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przetoż świat was nienawidzi" (Jan 15, 19).

Nie dbajcie o opinję świata, pilnujcie Waszych ślubów i reguł zakonnych. Wprawdzie nauka i praca zdobi zakonnika, ale tylko cnota w zaciszu i karności klasztornej go koronuje. „Nie myślcie, że w pracach zewnętrznych doskonali się zakonnik, a w celi mdleje i darmo czas trawi, bo owszem w ciszy i samotności wyrabia się każdy na wielkiego człowieka i wznosi się ponad poziom, albowiem im mniej z ludźmi przestaje, tem ściślej z Bogiem złączony" (Biskup Benjamin Szymański, List past. 82). (Dokończenie nast.)

W sprawie modlitw i pieśni kościelnych w szkole

Chcę dziś poruszyć sprawę dla księży uczących w szkole bardzo nieprzyjemną. — Do ostatnich czasów były w szkołach powszechnych przepisane modlitwy i pieśni, zmieniające się odpowiednio do roku kościelnego. Zawsze zaś były przepisane stale do odmawiania w szkołach „Ojcze nasz", „Zdrowaś" i „Wierzę". Przepisy, dotyczące modlitw i pieśni w szkołach, były wydane przez Kurje biskupie w porozumieniu z Władzami szkolnemi i obowiązywały nauczycielstwo. Ale oto z początkiem, jeśli się nie mylę, r. szk. 1932/32 kierownicy szkół i wogóle nauczycielstwo dostało w swym urzędowym dzienniku ustaw rozporządzenie, by w szkołach odmawiano „według uchwały Episkopatu polskiego" tylko krótką modlitewkę do Ducha św. i krótkie wezwanie do N. M. P Królowej Korony Pol. Nie było tam powiedziane, że nie wolno odmawiać innych modlitw i śpiewać pieśni, ale ogół nauczycielstwa tak zrozumiał, a może było potem jakieś (tajne) objaśnienie, że przez to rozporządzenie zniesiono w szkołach odmawianie pacierza i innych modlitw, jakoteż śpiewanie pieśni kościelnych przed nauką. — I odtąd w szkołach nie odmawia się pacierza, modlitw i pieśni kośc. oprócz krótkiej modlitewki do Ducha św. Na mnie ta modlitewka robi wrażenie strzępka oberwanego z dotychczasowych modlitw i ostatniego listka, który jeszcze został na jakiś czas, aby nie przejść nagle do zupełnego usunięcia modlitwy ze szkół, ale który to strzępek to usunięcie zapowiada.

Czy to usunięcie modlitw i pieśni ze szkoły mogło się stać za zgodą Najprz. Episkopatu? Że tak nie jest, że Najprz. Episkopat na to się nie zgodził, to wynika z tego, że żadna Kurja biskupia nie wydała dotąd rozporządzenia, by odmawiać tylko modlitwę do Ducha św. przed nauką i po niej i nie usunęła przepisanych dotąd modlitw i pieśni kościelnych. Że Najprz. Episkopat zgodził sie na odmawianie modlitwy w szkole do Ducha św. — to zupełnie naturalne, ale dotąd nie zniósł innych modlitw ani pieśni przepisanych w szkole. Jakiem więc prawem i na jakiej podstawie władze szkolne zarządziły zniesienie dotąd przepisanych pieśni i modlitw w szkołach? — Gdzie mają na to zgodę władzy duchownej? — Czy u nas obowiązuje jeszcze konkordat? A jeśli tak, na jakiej podstawie sprawę ściśle kościelną załatwiają Władze szkolne bez zezwolenia i porozumienia się z Władzą duchowną? — Czy w Polsce ma odżyć austrjacki józefinizm i przepisywanie modlitw i nabożeństw przez władze świeckie?

A dlaczego Władze szkolne usunęły pacierz, modlitwy przepisane i pieśni kościelne ze szkoły? Czy to odmówienie pacierza i zaśpiewanie pieśni zajmuje zbyt wiele czasu? — Czy przeszkadza nauce? — Już i tak wielu niereligijnych lub niedbałych nauczycieli skracało przepisane modlitwy, lub opuszczało pieśni. Więc chyba tak zrobiono, by nauczycielom bezbożnym, czy leniwym ulżyć? A może dlatego, że coraz więcej nauczycieli i nauczycielek żydów, czy innowierców, więc dla ich wygody to uczyniono?

Usunięcie pacierza, modlitw i pieśni kościelnych ze szkół należy potępić także ze stanowiska pedagogiki i psychologji. Dzieci, gdy się gromadzą w szkole, są przed nauką rozbawione, rozgadane i rozstrzepane. Aby nauka odniosła skutek, musi się użyć jakiegoś środka, by dzieci uspokoić i poważnie nastroić. A cóż lepiej uspokoi i nastroi, jak poważna i piękna staropolska pieśń kościelna jak „Ojcze nasz", „Zdrowaś" czy „Wierzę"? — Jestem starym katechetą-duszpasterzem i gdy przychodzę na religję, choć dzieci już się modliły i śpiewały (dawniej) z nauczycielem, zawsze, gdy się na pauzie rozbawią, zwłaszcza, gdy muszę oddziały łączyć, radziłem sobie pieśnią kościelną i modlitwą i dzieci się uspokajały. Modlitwa do Ducha św. jest piękna i na miejscu, ale za krótka na uspokojenie roztargnienia dziecka: może ona tylko być dodatkiem do pacierza.

Następnie pieśni religijne, pacierz i modlitwy oddziaływają dodatnio na dziecko. Katecheta nie ma czasu w szkole dzieci uczyć pacierza. Dziś coraz więcej i rodziców też nie dba o nauczenie dziecka pacierza. Jeżeli w szkole nie będzie się z dzieckiem mówiło pacierza, to gdzie się go nauczy? A choćby katecheta pacierza dzieci w szkole nauczył, to jeśli w szkole codzień go nie będzie dziecko mówiło, a w domu o to nie dbają, gdzie się go nauczy? — Również odmawianie innych modlitw i schematów religijnych, jak przykazań boskich, sześciu prawd wiary, wbija dziecku w pamięć lepiej naukę religji i pomaga do utrwalenia tejże. Pieśni kościelne również rozwijają w dziecku uczucie i myśl religijną, podnoszą je do Boga, zawierają w sobie prawdy religijne w pięknej formie, budzą zamiłowanie piękna i śpiewu i przygotowują dziecko do brania udziału w nabożeństwach i pieśniach w kościele.

Czemu więc dzieciom katolickim mają katolickie Władze szkolne żałować tych kilku minut na modlitwy i pieśni kościelne? Robi się przez to krzywdę dzieciom i rodzicom i Kościołowi. — Chyba, że komuś w Polsce na tem zależy, by ze szkoły pomału wyeliminować wszystko co katolickie. Ale przecież w Polsce jeszcze nie rządzą żydzi ani masoni. *Pleban.*

Organizacja drobnych kapitałów

„Trzeba urządzić te wszystkie sposoby, trzeba otworzyć te wszystkie źródła, z którychby stosownie do granicznych mocarstw, powstała w Polsce ludność i pieniędzy masa".
(Ks. Stanisław Staszic).

Bogactwo jakiegoś kraju nie polega na ilości zamieszkujących go miljonerów czy miljarderów. Bogactwo kraju stanowi dobrobyt mas, t. j. te drobne nadwyżki zarobkowe tysięcy jednostek, które pozostaną w kraju — zorganizowane na pożytek właścicieli i ogółu. Organizacja przeto drobnych kapitałów staje się kwestją pierwszorzędną dla naszego Państwa. Kraje zachodnie racjonalnie bardzo potraktowały tę sprawę Francja np. już dawno, bo po wojnie z Prusami, kolosalny nacisk położyła na wpojenie w społeczeństwie zmysłu oszczędności. Poprostu kwestję tę potraktowała wychowawczo. I dlatego dziś Francja przoduje w tej dziedzinie innym krajom. Metody francuskie dają świetne rezultaty: każdy obywatel francuski jest „praktykującym" oszczędność, a każdy w podeszłym wieku rentjerem, odpoczywającym po latach pracy

Rezultaty oszczędności są najlepszą zachętą, a przypominanie ludziom o ich najbardziej palących potrzebach, które mogą być zaspokojone kiedyś dzięki oszczędzaniu, będzie dla nich bodźcem do wejścia na tę drogę.

Krzewienie cnoty oszczędności jest zaszczytnem zadaniem Duszpasterza.

W pracy tej niewątpliwie ważną rzeczą jest wskazanie odpowiedniego miejsca lokaty.

Gdzie radzić umieszczać ciężko zapracowane oszczędności? Czem się kierować przy wyborze instytucji? Czego wymagać od biorącego pieniądze najszerszych rzesz?

Oto słuszne pytania, pełne obaw i zwątpień, które stają przed Kapłanem-Duszpasterzem, widzącym, jak nieraz jego praca nad krzewieniem cnoty oszczędności idzie na marne. Są bowiem tacy, którzy twierdzą, że najpewniej czują się, mając pieniądze złożone u siebie w domu. Pomijając, że takie pieniądze, które spoczywają w szufladach biurek, szafach, ba! gorzej — w pończochach, garnkach i siennikach, nie procentują się, narażone są jeszcze przecież w każdej chwili na różnorodne niebezpieczeństwa. Zdarza się nieraz, że mieszkanie, pozostawione bez opieki, staje się łupem rabusiów. Zdarza się, że i domowy złodziej, podpatrzywszy skrytkę, obławia się skarbem. Zdarza się, i to najtragiczniejsze, wyrzucenie ciężko uciułanych pieniędzy przez nieuwagę lub zapomnienie, lub wymiecenie ich przez właścicieli wraz z niepotrzebnemi rzeczami. Bywa przecież i tak.

A pożary? — wieleż krwawo uciułanych pieniędzy zginęło w ich płomieniach.

Nie trzymać w domu — a lokować na procent! Ale ileż przepadło pieniędzy ulokowanych u rozmaitych — zdawałoby się — pewnych i statecznych ludzi, czy nawet instytucyj?

Naprawdę więc pytanie, gdzie umieszczać oszczędności, staje się pytaniem pełnem obaw i zwątpień.

Jak postąpić, aby nie zgrzeszyć brakiem przezorności?

Otóż taką instytucją, którą zalecić można z całym spokojem sumienia, jest P. K. O.

Wielka ta instytucja oszczędnościowa, o wyraźnym charakterze społecznym, potężna kapitałami i ciesząca się zaufaniem ogółu, objęła swemi filjami cały kraj, dotarła do najodleglejszych zakątków, zwyciężyła nieufność, przekonała o swej sile, pokazała swą żywotność, i dziś stała się nietylko najpotężniejszą instytucją oszczędnościową w Polsce, ale jedną z największych w Europie. Jest to instytucja, która pomaga jednostce, myśląc jednocześnie o pożytku ogółu, gdyż kapitałami swemi zasila życie gospodarcze w najrozmaitszych jego przejawach.

P. K. O. umożliwia budowę osiedli i wznosi trwałe pomniki kultury. Najrozmaitsze instytucje komunalne w całej Polsce, od Województwa pomorskiego aż po Podkarpacie, otrzymały wydatną jej pomoc na rozbudowę w formie wygodnego kredytu. Ona gromadzi z drobnych małych składek olbrzymie kapitały, tworząc bogactwo narodowe, a obrót jej roczny wyniósł w 1932 r. 23 miljardy złotych. Słusznie też należy jej się nazwa: „Skarbnicy Narodu", gdyż P. K. O. stała się już dziś poważną warownią naszej materjalnej siły i rozwoju gospodarczego.

P. K. O. — to przyszłość i gwarancja naszej niezależności i siły społecznej! A niezachwiana pewność lokowanych w P. K. O. wkładów wysuwa ją na czoło wszystkich instytucyj oszczędnościowych.

P. K. O. stała się dziś w Polsce synonimem oszczędności, pewności i zaufania.

Oszczędzajmy i uczmy oszczędzać w P. K. O.

Wychowujmy obywateli przezornych, gospodarnych i uspołecznionych.

Boy-mędrzec — laureatem

Boy-Żeleński został ogłoszony laureatem miasta Warszawy — w uznaniu za całokształt działalności jego publicystycznej i naukowej. Wobec zasług Boya upadły inne kandydatury, między innemi nie utrzymała się tak zasłużonej w piśmiennictwie polskiem kandydatura Rodziewiczówny. Wyróżnienie p. Boya-Żeleńskiego nie powinno nas zdumiewać. Bo jakżeby? Tak zawsze bywało: „świat, co swoje miłuje i nagradza" — a przecież Boy zalicza się do ulubieńców tego dzisiejszego „postępowego" świata. Toż Boy zyskał tych, którzy głoszą walkę z Kościołem i moralnością, nazwę „Boy-mędrzec" i w swej chełpliwości przyjął, że mu się ta nazwa należy i pyszni się, jak paw: „Ja wskazuję nowe drogi, drogi postępu, uświadomienia — ja Boy-mędrzec".

Z historją nazwy Boya-mędrca wiąże się dawne zdarzenie... jeszcze z czasów cesarza Odstępcy-Juljana. On to przecież, Juljan-Apostata zaliczył siebie samego między największych mędrców świata klasycznego. Kiedy ciągnął na wyprawę wojenną przeciw Persom przez prowincje Małej Azji, w mieście Cezarei zetknął się z dawnym współtowarzyszem nauk klasycznych w Atenach, biskupem Bazylim Wielkim. Był to ten Bazyli, który jako biskup jaśniał wielką świętością życia, ale nie mniej zaliczał się do najprzedniejszych uczonych i myślicieli w stylu klasycznym, na wzór dwóch rówieśników Grzegorzów z Nazjanzu i z Nyssy. Ciekawa była krótka rozmowa cesarza Juljana z Bazylim. Zaperzony a pełen pychy Juljan rzucił Bazylemu te słowa: „Nie wyobrażaj sobie za wiele o twej mądrości — gdyż co do nauk i filozofji o całe niebo cię przewyższam!" Na to Bazyli spokojnie dał odpowiedź: „Wielki imperatorze, dałby Bóg, byś był naprawdę filozofem-mędrcem".

Odpowiedź Bazylego była wypowiedziana bez jakiejś ukrytej złośliwości, ale całkiem poważnie. Bo gdyby Juljan-odstępca zasługiwał na miano filozofa-mędrca w prawdziwem tego słowa znaczeniu, toby nie wszczynał osławionej i głupiej reakcji pogaństwa, przeciw światłu i prawdzie. Ród Juljanów nie wyginął i dotąd znajduje naśladowców. Takim filozofem jest też nasz polski Boy-mędrzec. On też wszczyna „reakcję uświadomienia", chce prawdziwego światła a „przesądy katolickie" gnębi. Przez świat chwalony i przyozdobiony ostatecznie tytułem laureata za swą działalność publicystyczną i naukową, podobnie jak Juljan-Odstępca woła: „Nie wyobrażajcie sobie, wy klerykały, wy katolicy, jakobyście coś umieli — ja Boy, o całe niebo was przewyższam — ja uświadamiam rzetelnie, głoszę światło i prawdę — ja Boy-mędrzec".

Cóż możemy na chwalby nowego warszawskiego laureata odpowiedzieć, jak tylko powtórzyć z Bazylim Wielkim: „Dałby Bóg, byś ty Boy'u, był naprawdę mędrcem!" Ale cóż robić? — nie każda filozofja i nie każde mędrkowanie w stylu Boy'owskim zasługuje na tytuł rzetelnej filozofji.

Starzy filozofowie brahmańscy mieli upodobanie w tego rodzaju niby to głębokiem filozofowaniu, jak np.: „Dwa promienie słoneczne, które wytrysnęły ze słońca, po drodze zapomniały z jakiego źródła wytrysnęły". Boy-Żeleński, niby to mędrzec, szydzi z prawdy, bo zapomniał, gdzie prawdy i światła początek. *(l. k.).*

Z kraju Wikingów

Jeśli Kopenhagę nazwano „Paryżem Północy" a Sztokholm „Wenecją Północy", to stolica trzeciego państwa Oslo, nie może z niemi rywalizować. Spalona w XVII. w. obrócona w gruzy i zgliszcza, nie zdołała uratować dawnego charakterystycznego wyglądu. Odbudowano ją wprawdzie później, władcy Norwegji starali się ozdobić siedzibę swego królestwa, jednak w nowszych czasach nie zdołano stworzyć nic oryginalnego. Nowoczesne ulice, nowe gmachy, nowe prawidła sztuki urbanistycznej zatarły dawną kulturę. A przecież i wieki minione i właściwości geograficzne kraju mogły wytworzyć typ miasta, które położone nad fjordem Oslo, mogłoby uprzyjemnić pobyt przybyszowi

Cała zachodnia Norwegja i południowa jej część poprzerzynana jest licznemi fjordami. Tutaj widzi się tę nieustanną a cichą walkę, jaką toczą ze sobą niespokojne morze i ląd. Morze wgryza się w ziemię, szarpiąc i łamiąc niebotyczne skały granitów. Nagie, groźne, ponure szczyty skał norweskich, okryte brylantami lodowców, mienią się przecudną grą kolorów tęczowych, łamiących się w lodowcach wyiskrzonych słońcem, skąpanych w wodach zatok. Skaliste a groźne fjordy północne zdają się być podobne do jakichś rycerzy średniowiecznych, którzy przemienieni siłą bogini Północy, stoją na straży i bronią wejścia do wnętrza kraju. Południowy fjord Oslo, nad którym leży stolica Norwegji, dawniej nazwana Christjanją, dzisiejsze Oslo, ma zgoła odmienny charakter. Robi wrażenie przestronnego gościńca wodnego, po którego bokach z jednej i drugiej strony wśród zieleni świerków i sosen wznoszą się prześliczne domki norweskie z drzewa, kryte czerwonym dachem.

Na wzgórzu lekko wzniesionem ku północy rozsiadło się miasto, wyciągając swe oba ramiona ku południowi, jakby pragnęło zanurzyć i skąpać się w falach morskich. Na wystającym cyplu, między zatokami Piperviken i Björwiken, widnieje dawna stara twierdza, pochodząca z XII. wieku Akerhus. Z dawnych murów i budynków została tylko część zamku ozdobiona dwiema wieżami. Akerhus opuszczone i smętne, zdaje się dumać nad minioną przeszłością, kiedy to liczne gromady wikingów na chyżych łodziach mknęły po falach Skagerraku Kategatu, kiedy to groźni łupieżcy objuczeni zdobyczą wracali z pieśnią na ustach. Dzisiaj dawna twierdza nie posiada żadnej wartości strategicznej. We wschodniem skrzydle zamku, jakgdyby dla zaznaczenia minionej przeszłości wojowniczej, znajduje się zbiór broni od najdawniejszych czasów.

Prostą ulicą Skipper-gaten zdążamy na pryncypalną arterję miasta Karl-Johans-gate, przy której znajdują się wszelkie osobliwości miasta. Ruch, jak na miasto liczące 270.000 mieszkańców, słaby i nie bardzo ożywiony. Widać, że temperament i klimat ogromnie wpływa na charakter miasta.

Na wzgórzu dominującem nad miastem zamek królewski Slotten. Budynek dwupiętrowy o krużganku wystającym, opartym na 6 kolumnach, z płaskim dachem, jest siedzibą króla. Parlament Storting, charakterystyczna budowla z r. 1861. Okrągła hala zamknięta dwoma skrzydłami prostokątnemi.

Dziennikarz katolicki Emanuel Desgrées du Lou

Niedawno zmarł śmiercią sprawiedliwych w Rennes w Bretanji ten redaktor dziennika, bardzo rozszerzonego we Francji „Ouest-Eclair". Kilka dni przed śmiercią otrzymał błogosławieństwo Ojca św., które nazwał „swą wielką nagrodą". Arcybiskup w Rennes przysłał na pogrzeb swego wikarjusza generalnego; senatorzy i deputowani, wszystkie władze cywilne i wojskowe i niezliczone osobistości wybitne uczestniczyły w żałobnym obrzędzie.

Ta manifestacja czci i żalu była tem bardziej wzruszająca, że pisarz ten i myśliciel nie szukał nigdy popularności ani honorów, ale działalność jego była zawsze bardzo roztropna i prawdziwie katolicka.

Pochodził z rodziny szczególnie szanowanej. Ojciec jego Henryk Desgrees, godny podziwienia chrześcijanin, który odznaczył się dzielnością bohaterską w wojnie z r. 1870, miał oprócz niego czterech innych synów także bardzo szanowanych. Emanuel Desgrees du Lou urodził się w Vannes 28 lutego 1867. Uzyskawszy doktorat prawa, wstąpił do komisarjatu marynarki, ale wkrótce zrzekł się tego urzędu, żeby poświęcić się swobodnie apostolstwu społecznemu jako zwolennik hrabiego Alberta de Mun. Słuchając z największą uwagą słów papieskich, wstąpił śmiało na drogę, wykreśloną przez Leona XIII w encyklikach o położeniu robotników i o obowiązkach katolików francuskich wobec rządu ich własnego kraju. Dlatego przyjął z zapałem myśl stworzenia wielkiego regjonalnego dziennika katolickiego z programem zgodnym z nauką Stolicy świętej, a kiedy wyszedł tegoż numer 1-y z 2-go sierpnia 1899, zaczął pracę redaktorską, której już nigdy nie porzucił.

A był to dziennikarz w wielkim stylu. Artykuły jego objawiały najdokładniejszą znajomość spraw politycznych. „Żeby odpowiedzieć wezwaniu wielkiego papieża Leona XIII", tak pisze o nim przyjaciel jego, także pisarz katolicki Jean des Cognets, „poświęcił się narodowi i masom katolickim. Z jednej strony nie chciał przedłużać sporów niepożytecznych, a z drugiej pragnął dać republice silne żywioły porządku, mądrości, abnegacji, stałości w zgodzie. Republika antyklerykalna, którahy używała potęgi państwa dla zniszczenia sił moralnych, będących samą podstawą państwa, nie byłaby niczem innem, — taką była zawsze jego teza — jak wyzwaniem zdrowego rozumu i nauk historji. Niema już obecnie polityka godnego tego imienia, któryby w dzisiejszej dezorjentacji umysłów i zamieszaniu spraw nie musiał zgodzić się z Emanuelem Desgrees, czy to otwarcie, czy przynajmniej w głębi swej myśli.

Odznaczając się wyszukaną grzecznością, nie szukał on walki, ale jej nie unikał. Pióro jego, nigdy niezatrute, zawsze szanujące święte wymagania sprawiedliwości i miłości — pisze jeszcze Jean de Cognets — było niekiedy groźne. Jeżeli chodziło o same zasady działalności obywatelskiej, wypowiadał on z głębi swej duszy wolę niezłomną. Wszystko, co dotyczyło religji, ojczyzny i honoru, było dla niego rzeczą świętą i w takich materjach szczególnie ważnych objawia się jego energja prawdziwie bretońska".

Źródła swych cnót szukał i znajdował je w Najświętszym Sakramencie. Wzruszało go wszystko, co odnosiło się do Kościoła Chrystusowego. Z nadzwyczajną pobożnością odbył pielgrzymkę do Rzymu przed kilku laty.

Chrześcijanin odsłania najlepiej swą duszę w obliczu śmierci; kiedy ta się zbliżała, nie wzbu-

---

Uniwersytet z roku 1811 w stylu klasycznym, po bokach muzeum historyczne ze zbiorami, dającemi przegląd kultury norweskiej od najdawniejszych czasów do reformacji.

Najstarszym zabytkiem Oslo jest kościół protestancki z XI. w. Gamle Akers-Kirke. Norwegja, która za Hakona przyjęła chrzest, a za Olafa I. około 1000 r. posiadała już połowę poddanych, ufundowała biskupstwo w Oslo około 1197. Jednak od reformacji nastąpił upadek katolicyzmu. W ostatnich czasach daje się zauważyć żywy ruch wśród katolików Norwegji. Wymownym dowodem tego renesansu katolicyzmu na północy jest uroczyste przyjęcie Wikarjusza Apostolskiego w Oslo, Mons. Mangersa w roku 1932. W katedrze św. Olafa odczytano bullę nominacyjną a i prasa niekatolicka sympatycznie powitała księcia Kościoła katolickiego.

Ciekawe jest „Narodowe Muzeum", znajdujące się w dzielnicy Bygdo. W parku, wśród zieleni, poumieszczano stare chaty norweskie. Budynki, konserwowane umiejętną dłonią, nasycone smołą, pamiętają czasy 10 wieku. W chacie przestronnej i dobrze oświetlonej, wpada w oczy łóżko rzezane, krzesło dębowe, nabijane zębami ludzkiemi, łyżniki i skrzynie o bogatych ornamentach. Z uwagą oglądamy stary drewniany kościółek z XIII. w., budową bardzo przypominający nasze kościółki góralskie.

W osobnym pawilonie zebrane są pamiątki po słynnym dramaturgu Ibsenie. Przechodzimy przez wytworną pracownię słynnego pisarza norweskiego. Biuro, zegar, szaty i inne przedmioty zachowane w takim porządku, jak były ustawione za życia Ibsena.

Najdroższą pamiątką i relikwią narodową, cenniejszą nad sztandary i sarkofagi królów norweskich, to dwie łodzie Wikingów. W białej sali, bez żadnych ozdób i malowideł, surowej i zimnej, tak jak morze północne, na podwyższeniu z drzewa, znajdują się dwie łodzie z drzewa. W niektórych miejscach drewno spróchniałe, w innych zalane smołą, zakonserwowane dobrze do czasów dzisiejszych. Po bokach łodzi otwory do wkładania wioseł, na środku daszek, służący za schronisko. Patrząc na te łodzie tak prymitywnie zbudowane, wprost wierzyć się nie chce, by na takich łupinach mogli Wikingowie, praojcowie Norwegów zapuszczać się na dalekie wody. Był to zaprawdę lud dzielny, który nie lękał się żadnych przeciwności a walkę z żywiołem morskim parł mężnie naprzód. Bez żadnych przyrządów i machin mknęli po wodach, a busolą i kompasem były im gwiazdy na niebie. Prawda, że wpadali na wybrzeża jako wilki porywać łup — prawda, że w czasie wycieczek pirackich po morzu nie przebierali w środkach. Nie za to jednak stali się chlubą narodową.

W opowieściach i pieśniach ludowych staronorweskich wychwalano ich odwagę — miłość i przywiązanie do morza.

Dzisiaj zmieniły się czasy i ludzie. Z Wikingów ślad nie pozostał, żyją w mrokach opowieści ludowej, jednak wnukowie w motorówkach, jachtach i łódkach, jak ongiś tak i dzisiaj, prują fale morza, skinieniem ręki podniesionej i okrzykiem „o ah!" witają podróżnych, którzy odwiedzają ich kraj ubogi i fjordy skaliste.

X. Piotr Struszkiewicz.

dziła trwogi w Emanuelu Desgrees; chciał przyjąć Wiatyk i Oleje święte z zupełną świadomością: stało się to 6 lutego r. b. Potem kazał sobie podać numer dziennika „Ouest-Eclair“, któremu poświęcił blisko 34 lata swego życia i wyszeptał pogodnie: „Niech mu Bóg błogosławi!“

Kilka dni później, kiedy przybył do niego przyjaciel X. Michał Even, misjonarz diecezji paryskiej, chciał znowu przyjąć Komunję z rąk kapłana tak mu drogiego i uczynił to razem z całą swoją rodziną, jednomyślną z nim w wierze i pobożności. Im bardziej zbliżała się chwila ostatnia, wzrastała w tej świątobliwej duszy pogoda, bo mógł przypomnieć sobie całą swą przeszłość i wszystkie swoje pisma a nie znaleźć w nich żadnego zdania, któreby nie było przejęte duchem dobrej i chrześcijańskiej intencji. Powtarzał sobie dwa wiersze Ludwika Veuillot:

„Mettez a mes côtes ma plume —
Sur mon Coeur le Christ mon orgueil“[1])

a dodawał zapewne w duszy wiersz ostatni, którego nie chciał może wygłosić, żeby nie zasmucić swych drogich: „et pui, clouez en paix le cerueil“ („a potem zamknijcie trumnę spokojnie“).

Dobrze powiedział o nim Jean de Cognets w artykule już przytoczonym: „Żył jak apostoł, umarł jak święty“.

Rzeczy, o których się nie mówi...

(Głos w dyskusji).

Dla ścisłości trzebaby dodać: o których się *za mało mówi* w kołach *chrześcijańskich*, bo sfery neopoganizujące poświęcają im aż za dużo uwagi. Oczywiście chodzi o *sexualia*, które dla wielu najzacniejszych ludzi naszego obozu są naprawdę *tapalia*... Szczęśliwie przeto się składa, że umieszczony niedawno na tem miejscu (patrz nr. 8 „G. K.“ z r. b.) artykuł, daje znowu okazję do wszczęcia wymiany zdań w tym, nigdy nie wyczerpanym przedmiocie.

Pozwolę sobie dorzucić parę luźnych uwag nie tyle celem polemiki, ile dla uzupełnienia i uwypuklenia pewnych kwestyj, w tym artykule poruszonych.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa uświadomienia płciowego jest zarówno dla moralisty, jak i dla pedagoga arcyważną, że wychowawca staje dziś wobec zagadnienia, czy i na tym odcinku życia psychicznego (i zmian fizjologicznych) wychowanka — da się pokierować nim umiejętnie, t. j. z zachowaniem równowagi umysłowo-duchowej i bez wypaczenia charakteru w stadjum najmozolniejszej pracy około jego kształtowania.

Trafne rozwiązanie kwestji zależy przedewszystkiem od należytego jej postawienia. Sięgając odrazu do jądra, powiemy, że są tu do wyboru dwie drogi (metod indywidualnych i zbiorowych będzie rozumie się więcej) i zarazem dwie platformy ideowe, umożliwiające konsekwentne, jasne, bardzo daleko posunięte rozwinięcie problemu uświadomienia w teorji i praktyce. Mamy na myśli naturalizm i supranaturalizm. Do tych dwu zasadniczych ideologij sprowadza się cały spór o takie, czy owakie uświadomienie. Wszystko inne to epizody podrzędne.

Od przynależności tego, który uświadamia, do jednej z owych ideologij, zależy wpojenie wychowankowi należytego poglądu na zagadnienie płci, tudzież ich wzajemny stosunek. A pogląd ten zaważy niewątpliwie w doniosły sposób na dalszem życiu i pozostawi ślad na psychice wychowanka, nawet po dojściu do pełnoletności. Czem bowiem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci.

Umysł młodociany jest najsposobniejszy do przyjęcia za prawdę tego, co mu się podaje. Sceptyczny krytycyzm, który takie spustoszenie czyni w duszy człowieka dojrzałego i gmach jego pojęć o wierze zamienia nieraz w domek z kart, rozpadający się za lada podmuchem wątpliwości dogmatycznych, ten krytycyzm jest u młodzieży dopiero w zalążku. Nie zna też ona na tyle brudów życia, aby z nich wnioskować o słabości cnoty, a powszechności występku, o panowaniu grzechu między ludźmi. Stwarza to dogodny podkład do zasiania w sercach ziaren idealizmu, jako najskuteczniejszej tarczy w niebezpieczeństwach przerzucenia się w objęcia materjalizmu.

Tej okazji zaasekurowania młodych, przygotowujących się do życia umysłów na wypadek grożącej im ruiny moralnej w postaci rozpanoszonej zmysłowości i będącego jej konsekwencją ordynarnego kultu ciała, — pomijać nie wolno. Wyzyskać ją należy pod osobistą odpowiedzialnością w sumieniu, zarówno w imię dobra jednostki, jak i na świadectwo posłuszeństwa prawu Bożemu.

Do wykonania tego zadania trudnego, a szczytnego wielu jest powołanych, ale mało wybranych. Mają doń pretensję rodzice z tytułu swoich najbliższych krwią związków, nie chcą się dać wyprzedzić w otworzeniu własnemu dziecku oczu na przedziwną tajemnicę życia, której ono swe przyjście na świat zawdzięcza. Zgłaszają się doń pedagogowie z tytułu swej opieki nad rozwojem duchowym dziecka w latach decydujących pokwitania. Podejmują się go lekarze z racji swej wiedzy i obowiązku czuwania nad prawidłowym postępem fizycznym wychowanka, kontrolowania zachodzących w jego organizmie przemian fizjologicznych. Interesują się niem żywo duszpasterze, jako zahaczającym o światopogląd i etykę problemem także moralnym, nieobliczalnego znaczenia dla całokształtu myśli i uczuć młodzieży.

Komuż to zadanie powierzyć?

Rodzicom nie, bo są tu zanadto skrępowani, nie mogą bez obłudy dość stanowczo ostrzec przed eksperymentami erotycznemi, własne przeżycia płciowe, namiętna miłość, ich dwoje nieraz wiążąca, nastraja liberalnie, pobłażliwie w stosunku do uczuć i żądz tego rodzaju. Gracz w karty nigdy nie oceni należycie szkodliwości szulerki; alkoholik nie zgorszy się pijaństwem, palacz nie zniechęci nikogo do nikotyny i t. d. Podobnie ludzie, żyjący intensywnem, stałem życiem seksualnem, nie nadają się do roli apostołów wstrzemięźliwości, nakazanej wiekowi młodemu.

Nieodpowiedniem wydaje się nam również uświadamianie zbiorowe gromadne w salach szkolnych, z ust lekarzy szkolnych, czy pedagogów. Tu koniecznem jest pewne różniczkowanie, pewne indywidualne przystosowywanie się do psychiki danej poszczególnej jednostki, tego nie można załatwiać hurtem, szablonowo, nie można uświadomienia standaryzować. Łatwo tu o zgorszenie, co jednemu się wyda zbytniem owijaniem w bawełnę, zbędnem dyplomatyzowaniem, drugiego może zgorszyć, posiać rozterkę w jego du-

[1]) „Połóżcie koło mnie me pióro,
a na sercu mojem Chrystusa, któremu dumny jestem, że służę!“

szy, nastroić go pesymistycznie w ocenie sił własnych, potrzebnych w walce ze zmysłowością.

Więc uświadamiać w pojedynkę, przygodnie, ale gruntownie, najlepiej przez osoby starsze, poważne, obce krwią uświadamianym, nie żyjące w związkach płciowych. Jeśli o takie trudno, niech w każdym razie zadania tego podejmie się ktoś znający młodzież, umiejący trafiać do jej zaufania, umiarkowany w słowie i zachowaniu, ktoś, zasługujący na szacunek przez swą powagę, stateczny sąd, znajomość życia, wyrobione zasady moralne i nienaganne prowadzenie się, konduitę osobistą.

Równolegle z uświadomieniem ustnem powinna iść lektura wydawnictw stosownych. Dalibyśmy nawet przewagę słowu pisanemu nad żywem, bo dobra książka zręczniej i dyskretniej spełni tu swoją misję, niż wychowawca sam, a przedewszystkiem uniknie się w ten sposób pytań zbytecznych i nagabywań, od których niekiedy trudno się uwolnić.

Pewna doza sceptycyzmu i pesymizmu w uświadomieniu seksualnem nigdy nie zawadzi. Tu właśnie, w tej dziedzinie, jak w żadnej może innej, sprawdza się strawestowany w duchu schopenhauerowskim aforyzm: „*tout comprendre c'est tout... mépriser!*[1]). Tu zawsze aktualną jest przestroga św. Alfonsa Liguoriego: „Naogół każdy, kto zajmuje się miłością, rzadko kiedy uchroni się od grzechu. Doświadczenie uczy, że ci, którzy raz weszli na tę drogę, prędzej czy później muszą zgrzeszyć... Same spojrzenia i rozmowy pchają ich dwoje do grzechu". Ślepota człowieka pod tym względem jest tak wielka, że stroi zmysłowość nimbem miłości i namiętność usprawiedliwia — uczuciem, które jest poprostu niczem innem, jak pokrywką żądz wszetecznych. Uświadamiając, należy otworzyć oczy wychowankom na podstęp natury, przybierającej pozory sielanki dla gry rozpętanych instynktów zwierzęcych, pozbawionych wszelkiej wzniosłości.

Jeśli chodzi o samo zabezpieczenie przed pokusami, decydującem tu jest usposobienie, temperament, nastawienie duchowe, dyspozycja psychiczna wychowanka. Można przebywać w środowisku domowem nawskróś niezdrowem, w stosunkach najgorszych obojga rodziców, których pożycie bardzo wiele zostawia do życzenia, — i mimo to zachować duszę nieskalaną, jeżeli się nie ma wrodzonej zmysłowości, pociągu silnego, czy dyspozycji wewnętrznej do afektów, opanowujących człowieka nawet wbrew głosowi rozsądku. Ten instynkt erotyczny jest u niektórych ludzi tak słaby, życie uczuciowe tak nikłe, że wstrzemięźliwość wydaje się im naturalnym stanem, każdy wybryk zmysłowy odstępstwem od normy. Są to t. zw. natury zimne, z temperamentu schizotymicy, niezdolni do współczuwania, słabo reagujący na podniety zmysłowe, obojętni na powab fizyczny kształtu, barwy i t. p., jednostki powściągliwe, opanowane, zrównoważone, zamknięte w sobie, skłonne do mizantropji.

Chłód erotyczny kobiet jest wystarczająco zbadany; statystyka wykazuje, wśród nich 60 procent neutralnych płciowo, które absolutnie mogłyby się obejść bez współżycia seksualnego (przedstawicielek tego typu nie brak nawet wśród prostytutek). Natomiast wśród mężczyzn tylko 20 procent mniej więcej nie odczuwa potrzeby stałego obcowania płciowego i bez trudu znosi wstrzemięźliwość. Wśród tej kategorji mężczyzn spory zastęp jest neurasteników, którzy wogóle nie znajdują w towarzystwie kobiet żadnej większej przyjemności. Długa abstynencja prowadzi niewątpliwie do t. zw. anestezji, czyli znieczulenia płciowego, wysuszenia pokładów uczuć sympatycznych. Z biegiem lat następuje u takich osobników mizogynia, wszelkie próby nawiązania kontaktu płciowego kończą się fiaskiem. Lekarze są zdania, że o ile do 27, względnie 30 lat nie zaczęło się życia płciowego, organizm przystosowuje się do tego stanu i normalne podniety nie wystarczają — do jego zmiany. Wyjątki potwierdzają regułę.

Na tych kilku uwagach poprzestajemy, pobieżne bowiem oświetlenie nasuwających się tu kwestyj, wymagałoby całej serji artykułów.

C. L.

[1]) Wszystko zrozumieć, to znaczy wszystkiem . wzgardzić !

Casus pasterski

Czy ekskomunikowana za przyjęcie komunji protestanckiej?[1]).

Katarzyna, katoliczka, licząca lat 18, służy w szpitalu protestanckim. Kiedy dziewczęta protestanckie przystępują do swej „komunji", rozdawanej przez duchownego szpitalnego, protestanta, przyłącza się do nich i Katarzyna, poniekąd z ciekawości, a po części i z obawy przed ludźmi, nie wątpiąc jednak o tem, że spożywa tylko chleb i wino. Niedługo potem chce ona w swojej wsi bardzo oddalonej przyjąć sakramenty pokuty i ołtarza. Proboszcz jednak, który już o sprawie tej wiedział, oświadczył jej w rozmowie prywatnej, że jest ekskomunikowana i że on nie ma pełnomocnictwa do uwolnienia jej od tej kary kościelnej. Ale inny ksiądz sądził, że Katarzyna nie popadła w ekskomunikę i rozgrzeszył ją po odpowiedniem upomnieniu. Powróciwszy jednak do szpitala protestanckiego, popełniła Katarzyna ten sam grzech po raz drugi. Gdy znowu otrzymała urlop, udała się znowu do swego miejsca rodzinnego i poszła tam do spowiedzi.

Otóż pytanie: Czy spowiednik ma teraz przed sobą ekskomunikowaną?

Dopuściła się ona przestępstwa komunikacji czynnej „in sacris" z heretykami. Can. 1258 Prawa kan. orzeka: „Haud licitum est fidelibus quovis modo active assistere seu partem habere in sacris acatholicorum" (§ 1), a can. 2316: „Qui communicat in divinis cum haereticis contra praescriptum can. 1258, suspectus de haeresi est". Wtedy należy udzielić przestępcy upomnienia kanonicznego (can. 2.307 i 2.309). Ponieważ zaś w tym wypadku nie słyszymy o takiem upomnieniu ze strony Ordynarjusza, więc Katarzyna nie jest ekskomunikowaną jako heretyczka (can. 2314, § 1, Nr. 1). Upomnienie spowiednika nie jest upomnieniem kanonicznem w sensie can. 2.309. Tylko w tym wypadku, gdyby ta podejrzana o herezję nie poprawiła się pomimo upomnienia kanonicznego w czasie przepisanym, trzebaby o niej orzec, że jest „haereticorum poenis obnoxia". Communicatio in sacris nie powoduje odrazu ekskomuniki. Mógł więc pierwszy spowiednik ją rozgrzeszyć, jeżeli była należycie usposobiona; może to uczynić w takich warunkach i drugi spowiednik, pommimo, że nanowo w grzech popadła, ale żeby ją uwolniono od kary podejrzenia o herezję, do tego potrzebna jest dyspensa

[1]) Według art. X. dra Fruhstorfera w „Theol. prakt. Quartalschrift" z r. 1928, zeszyt trzeci, str. 584 nn.

Jest obowiązkiem spowiednika i wogóle każdego duszpasterza, przestrzegać katolików z całym naciskiem przed udziałem w nabożeństwie innowierców, tembardziej, że niektórzy głoszą teraz hasło: „połączenia chrześcijan różnych wyznań w kulcie". Na konferencji, która odbyła się w lecie roku zeszłego w Lozannie w sprawie wiary i konstytucji kościelnej, polecono gorąco odwiedziny różnych kościołów i wymianę nabożeństw, a w szczególności dopuszczanie członków każdego kościoła do Komunji przy ołtarzach innych. Wychwalanie komunikacji daleko idącej albo nawet zupełnej „in sacris" prowadzi do religijnego indyferentyzmu a w końcu do zupełnej niewiary.

Sprawy religijne

W sprawie obrazów w szkołach. Druga sprawa dziś nieprzyjemna dla duszpasterza w szkołach — to sprawa obrazów, względnie portretów. Do ostatnich czasów było zawsze tak, że nad stołem nauczyciela w klasie, na miejscu naczelnem, wisiał obraz religijny, zazwyczaj Pan Jezus ukrzyżowany. Na bocznej ścianie, zazwyczaj na ścianie naprzeciw drzwi, wisiał za czasów austrjackich portret cesarza, a za czasów polskich, o ile był taki portret (bo do ostatnich czasów, t. j. do przewrotu majowego, nie było prawie w szkołach żadnych portretów prezydenta, przynajmniej po wsiach), wisiał portret Głowy państwa, t. j. Prezydenta, albo p. Marszałka. Nagle, od jakich dwu lat, nastał przewrót. Po wszystkich prawie szkołach zaczęto wieszać dwa portrety naraz, a to P. Prezydenta państwa i P. Marszałka. Niechby wieszano i nic przeciw temu ze stanowiska religji zarzucić nie można. Ale zaszła tu pewna okoliczność, której duszpasterz nie może pominąć milczeniem. Niektórzy (nie wszyscy) kierownicy szkół, względnie nauczyciele klas, nieraz bez wpływu na to kierownika szkoły, zaczęli wieszać potrety obu dostojników tuż obok obrazu religijnego i często nawet na równi z nim. Wobec tego zaczęli tu i ówdzie występować księża przeciw temu i żądali usunięcia portretów na boczną ścianę. Z tego powstawały konflikty, które oparły się o inspektoraty szkolne, a te rozstrzygnęły, gdzie o to był spór, że portrety dostojników mają wisieć obok obrazu religijnego, tylko nieco niżej.

Czy tak być powinno? Jeżeli chodzi o meritum sprawy, to nie było, o ile mi wiadomo od nauczycieli, rozporządzenia, gdzie wieszać portrety dostojników państwowych. Dlatego też gdzie kierownik względnie nauczyciel jest dobrym katolikiem, choć należy do BB., jednak portrety powiesił na bocznej ścianie, a nie obok obrazu religijnego. Są jednak nauczyciele przeważnie niereligijni, a ci, by z jednej strony przychlebić się Rządowi, a z drugiej strony zrobić na złość księdzu, którego ledwie że tolerują w szkole, chcą być więcej rządowi, niż sam Rząd. Podobne osobniki są między inspektorami szkolnymi, zwłaszcza tymi, co chcą dzieci oduczyć pozdrowienia chrześcijańskiego. — Nikt chyba bardziej i więcej nie stara się o poszanowanie dla Władz, jak Kościół katolicki. Żadna religja nie zobowiązuje tak do czci władzy i głowy Państwa, jak katolicyzm. Nie będę tu przytaczał cytatów z Pisma św., zwłaszcza słów św. Pawła ap. o zwierzchności świeckiej. Z drugiej strony jednak Kościół przestrzega zasady: „Ne misceantur sacra profanis". „Oddajcie co jest bożego Bogu, a co jest cesarskiego cesarzowi" Dzieci katolickie, jak wogóle katolicy, modlą się przed obrazem, aby pamiętać, do kogo się modlą; mają obraz przed oczyma, aby pobudzić się do większego nabożeństwa i do myśli o Bogu. Pocóż w takiej chwili podsuwać dzieciom portrety świeckie choćby najwyższych dostojników? Czy na to, żeby się dziecko modliło zarazem do nich i żeby pomieszało się mu w głowie?

Wieszanie więc portretów dostojników świeckich czy duchownych (choć tych ostatnich portretów nigdzie w szkołach nie wieszają) obok obrazu czy obrazów religijnych jest co najmniej niepedagogicznem i grubo niesmacznem nawet dla ludzi niewiernych, ale znających zmysł taktu. Za czasów zaborczych cesarz czy car miał większe w państwie znaczenie, niż dziś prezydent czy marszałek, a jednak nie żądały władze państwowe podobnych ekstrawagancyj i portret cesarza zawsze wisiał zdala od obrazu religijnego na ścianie bocznej. Dziś, w wolnej Polsce, ludzie nie chcą oddawać czci boskiej Bogu i coraz więcej bluźnierstw i kpin z Boga, nawet po dziennikach BB. Dziś chcą Boga wyeliminować z dusz i szkół; zato chcą oddawać cześć nadmierną ludziom i to uważają sobie jeszcze za dowód patrjotyzmu, a wszystkich ludzi przeciwnych zapatrywań chcą ogłosić wrogami państwa. Jednem słowem miejsce Boga ma zająć państwo.

Należałoby więc raz skończyć z takiemi zapatrywaniami. „Komu cześć, cześć" — powiada Pismo św. — ale cześć odpowiednia. Wieszaniem portretów dostojników państwowych w szkołach obok czy na równi z obrazem Boga nietylko nie podnosi się u młodzieży czci dla tychże, ale działa się na nią ujemnie i osiąga skutki zupełnie przeciwne zamierzeniom wyznawców ubóstwienia państwa. Najlepiej, jeżeli wszystko jest na swojem miejscu, a więc obrazy religijne osobno, a portrety świeckie osobno. *Pleban.*

Katolicy bawarscy o wychowaniu młodzieży. Organizacja katolicka szkoły w Bawarji zwróciła się do rodziców i nauczycieli z odezwą w sprawie wychowania młodzieży. Sześćset tysięcy — piszą w tej odezwie — ojców i matek rodzin tej naszej ziemi bawarskiej połączyło się w związku lig katolickich rodziców dla współdziałania w realizacji ideału wychowawczego chrześcijańskiego w rodzinie i szkole. Tak spełniają oni obowiązek, który nakłada na nich Papież Pius XI w encyklice o wychowaniu chrześcijańskiem. Encyklika ta poucza, że praca, poświęcona popieraniu i ochronie wychowania chrześcijańskiego, jest działalnością wybitnie religijną i zadaniem najbardziej naglącem Akcji Katolickiej.

Wychowanie prawdziwie chrześcijańskie ma zawsze na celu dobro narodu i państwa, dąży do urzeczywistniania ideałów ojczyzny ziemskiej i ojczyzny wiecznej, uczy poszanowania obowiązków i władzy, pracy społecznej i narodowej. Wychowanie chrześcijańskie jest zagwarantowane w sposób najpewniejszy, gdy dom ojcowski i dom Boży przemawiają do dziecka tą samą mową macierzyńską jego religji, która mu jest znana.

Biskupi niemieccy upomnieli w swej deklaracji z d. 29 marca 1933 wszystkich katolików, że powinni bronić usilnie i z zaparciem się samych siebie pomiędzy innemi wartościami moralnemi szczególnie szkoły katolickiej i stowarzyszeń katolickich młodzieży. Rodzice więc katolicy przyrzekają uroczyście, że chcą pozostać wiernymi wskazówkom własnego sumienia, naukom Kościoła, własnej odpowiedzialności wobec swych dzieci, prawom niezmiennym własnego posłannictwa wychowawczego i dokładać także starań we własnem państwie narodowem, żeby dla ich dzieci była zapewniona przedewszystkiem szkoła wyznaniowa prawdziwie katolicka, żeby dla młodzieży katolickiej utrzymano nadal stowa-

rzyszenia młodzieży katolickiej, żeby nauczyciele katolicy mieli zapewnione wychowanie w zakładach katolickich, żeby szanowano prawa szkoły katolickiej prywatnej, żeby życie publiczne było uwolnione od wszelkich niebezpieczeństw, które zagrażają wychowaniu chrześcijańskiemu i patrjotycznemu młodzieży, żeby rodzina i szkoła, państwo i Kościół, szanując wzajemnie swoje prawa i obowiązki wychowawcze, współdziałały zgodnie dla dobra młodzieży i narodu.

Chrześcijanie w Indjach i nowy system wyborczy. Rząd angielski ogłosił dekret, dotyczący stanowiska mniejszości w nowej konstytucji, a więc Muzułmanów, Sikh z Punijah, chrześcijan indyjskich, Anglo-Indjan, Europejczyków i reprezentacji ich w ciałach prawodawczych. Zachowano w tym dekrecie zasadę osobnych ciał wyborczych dla różnych kategoryj lub klas, głosujących do rad prowincjonalnych, czyli system reprezentacji mniejszości jako koniecznej dla obrony ich praw.

Chrześcijanie indyjscy (katolicy i protestanci) mieli już od jedenastu lat przywilej osobnego ciała wyborczego w prowincji Madras; w innych prowincjach nie istniały dla nich ciała wyborcze, lecz namiestnik sam mianował ich przedstawicieli. Według nowego dekretu przedstawiają oni we wszystkich prowincjach kandydatów w osobnych ciałach wyborczych: w Madras 9-u na ogólną liczbę 215; w Bombaju 3 na 200, w Bengali 2 na 250, w prowincjach połączonych 2 na 228, w Punijah 2 na 175, w prowincjach centralnych Nil i Assam 1 na 108.

Ostre protesty. Chrześcijanie indyjscy w Madras skarżą się, że im przyznano tylko 9 krzeseł — razem z jednem przeznaczonem dla niewiasty, kiedy Muzułmanie otrzymali 29. Według obliczenia rządowego z r. 1931, jest w prowincji Madras 3,316.083 Muzułmanów, a 1,770.382 chrześcijan, a zatem więcej niż połowa Muzułmanów, a przecież przyznano im mniej niż trzecią część krzeseł, przeznaczonych dla Muzułmanów, co jest oczywistą krzywdą dla chrześcijan, jak przyznał były minister Arogiaswamy Mudaliar.

Z piśmiennictwa

X. dr. Michał Klepacz, profesor Seminarjum duchownego: **Idea Boga w historjozofji Augusta Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów umysłowych.** Kielce 1933. Stron 430.

Jest to jedna z najpoważniejszych i najbardziej wyczerpujących prac o wybitnym metafizyku polskim A. Cieszkowskim, który w sławnem swojem „Ojcze nasz" snuje na tle Modlitwy Pańskiej dzieje Królestwa Bożego na ziemi.

Książka składa się z czterech części. We wstępie autor omawia krótko poglądy różnych pisarzy na polskiego myśliciela, poczem kreśli jego życiorys i charakterystykę.

I-sza część stanowi uzasadnienie, że pojęcie Boga jest centralną ideą historjozofji Cieszkowskiego. Jego system filozoficzny należy do tych „światopoglądów", które, dążąc do najwyższej syntezy, usiłują wyjść z jednej jakiejś formuły i zamknąć w niej cały byt. Taką formułą dla Cieszkowskiego jest pojęcie ducha.

Dla dokładnego zrozumienia idei ducha autor rozpatruje w 2-ej części metody poznania w filozofji Cieszkowskiego, gdyż są one ważne do poznania istnienia i natury Bożej w jego historjozofji.

Trzecią część autor poświęca rozważeniu samej idei Boga, a więc Jego istnienia i natury; naprzód jednak przedstawia ogólne sposoby rozwiązania problemu Czyni zaś to dlatego, że wspomniane poglądy uwzględnia w pewnej mierze sam Cieszkowski, że dają one obraz wysilków umysłu ludzkiego w dojściu do poznania prawdy, że wreszcie Cieszkowski jest bardzo od nich uzależniony.

Trzy pierwsze części są jakby przygotowaniem do części czwartej, najważniejszej i najobszerniejszej, w której autor rozpatruje naturę Boga. Kończy się rozprawa syntetyczną oceną poglądów Cieszkowskiego.

Śmiało można powiedzieć, że autor wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Przedstawiwszy systematycznie całokształt filozoficznych poglądów Cieszkowskiego, chwyta jasno na tem tle jego ideę Boga, krok za krokiem idzie po jego drogach, przygląda się z zaciekawieniem twierdzeniom i argumentom wizjonera, doborem oryginalnych tekstów oświetla myśl filozofa, a widząc jego zbaczania na manowce, dodaje uwagi krytyczne, nie wdając się zresztą w polemikę. Zarówno światła jak i cienie obrazu polskiego myśliciela wypadły doskonale.

Należy jeszcze podkreślić przejrzysty i jasny podział przedmiotu oraz wyborną formę literacką. Praca X. profesora Klepacza zasługuje pod każdym względem na uznanie i wdzięczność inteligentnego czytelnika.

X. S. Dembczyk M. T.

Ks. Edmund Elter T. J.: Religja i jej nakazy. Konferencje rekolekcyjne dla inteligentnych mężczyzn. Kraków 1933. (Stron 124 w 8-ce). Książka ta zawiera 8 nauk, traktujących o „zakresie religijnego obowiązku", o „obowiązku religijnym życia indywidualnego", „o stosunku mężczyzny do kobiety w świetle religijnego obowiązku", o „obowiązku mężczyzny-ojca", o „nakazach religji w zakresie życia społecznego i politycznego", o „sankcji religijnego obowiązku i o środkach do zachowania" tegoż. Odznaczają się one bogactwem treści, logiką argumentacji, poprawnością wysłowienia Można więc z nich dużo korzystać w naukach dla inteligencji. Niepotrzebnie tylko powtarza autor niektóre myśli i wyrażenia (jak np. apostrofę „Moi Panowie", czasem kilka razy na jednej stronie), a gdzie niegdzie używa słów obcych i niedość jasnych, jak np. na str. 15. w. 16 z dołu: „z a k t u a l i z o w a n i e n a s z e j p o t e n c j a l n o ś c i bywa mniej lub więcej uświadomionym motorem naszego działania". Wogóle jednak zasługują te konferencje n. zd. bardzo na polecenie.

X. A. P.

Ks. Dr. Andrzej Macko: Młodzieńcze, wstań. Konferencje wielkopostne. Wydanie drugie. Tarnów 1932. (Str. 88. Nakład Z. Jelenia w Tarnowie).

Nauki te poleciliśmy już w „Gaz. Kośc.", gdy ukazały się w wydaniu pierwszem. Odznaczają się one wielkiemi zaletami, praktycznością prostotą i jasnością

Gorąca prośba

Dobiega I. półrocze. Mimo że prenumerata winna być płatna zgóry, około ³/₄ prenumeratorów zalega z zapłatą za kończące się półrocze, a około ¹/₃ jeszcze za rok ubiegły. Zalegającym załączamy częściowo do bieżącego częściowo do następnego numeru czeki z podaniem należnej kwoty. Bardzo prosimy o odwrotne nadesłanie, bo inaczej naprawdę nie będziemy mogli utrzymać nadal wieloletniego organu duchowieństwa.

ADMINISTRACJA.

wysłowienia i zawierają dużo dobrej treści, pomimo małych swoich rozmiarów. Nie wątpimy też, że i to nowe wydanie znajdzie wielu nabywców wśród księży, którzy nie posiadają pierwszego. *X. A. P.*

Von Seele zu Seele. Briefe an gute Menschen von Peter Lippert S. J. Neun-und-zwanzigste und dreissigste Auflage. Freiburg in Breisgau. Herder. 1932. (Stron 272. — Cena 1·80 marek. Oprawne w płótno 3 m.).

Wyborne „listy do dobrych ludzi" X. Lipperta znane są i wysoko cenione przez ogół katolików wykształconych. Szkoda tylko, że jego wysłowienie bywa często zbyt rozwlekłe, zbyt wyszukane i trudne do zrozumienia. *X. P.*

Teresa Elster: Misterja i mozaiki. Warszawa 1933. Skład główny: Księgarnia „Przegląd Katolicki". W 16-ce, str. 127.

Poezje... Pierwsza część zbiorku p. t. **Misterja** — to religijne wiersze, wdzięczne i dosyć gładkie naogół, ale niektórych forma niewyrobiona i widać, że były ciężko „tworzone". Oto próbka z utworu pierwszego p. n. „Słowo Przedwieczne": „Na początku wszelakiego życia wątku, nim Bóg zajął się celowo według pewnych praw porządku ziemi, słońca, gwiazd budową — na początku było Słowo". — Niektóre zato są dobre z tych religijnych — także pod względem formy...

To samo trzeba powiedzieć i o drugiej części p. t. **Mozaiki** (zbiór różnych wierszy). Weźmy utwór p. n. „Aisze": „Mówili mi towarzysze, że nosisz imię Aisze, że lir masz pełen trzos, a że mię maj kołysze, więc myślę o tobie, piszę, Aisze. Ot, mam już tych piśmideł stos, choć nie wiem, jaka twa brew, jaki nos... Czasem wśród pszczół bzyku, os słyszę, kiedy uderzasz w klawisze, Aisze...".

Takich wierszy, pstrych, i co do treści i co do formy, jest więcej. Jeśli pominąć te „futuryzmy", „Misterja i mozaiki" (w tych mozaikach są dwa „kamyki" francuskie) można czytać z zainteresowaniem — i polecić je można. *A. B.*

KOMUNIKATY

P. K. O.

DOCENIAJĄC OWOCNĄ PRACĘ DUCHOWIEŃSTWA NAD KRZEWIENIEM W SPOŁECZEŃSTWIE CNOTY OSZCZĘDNOŚCI

przyznała w roku 1932 za działalność w tej dziedzinie

PREMJE PIENIĘŻNE

do dyspozycji następujących Wielebnych Księży:

1. Ks. Antonowicz H., Zduńska Wola, Kościelna 16.
2. Ks. Bobrowski, Rudka, p-ta Brańsk Podlaski.
3. Ks. Borzuchowski, Płonka, p-ta Łapy.
4. Ks. Christoph, Mierzyca, p-ta Rozprza.
5. Ks. Elznerowicz J., Gierałtowo, Słupca, Ostrowite.
6. Ks. Gieryszowski, Ligowo, p-ta Skępe.
7. Ks. Graliński T., Zgierz k/Łodzi, Kościelna 5.
8. Ks. Helenowski, Płock, Mostowa 1.
9. Ks. Jordan, Kopanica.
10. Ks. Pacperski W., Raków k/Staszowa.
11. Ks. Konarski E., Szemborowo, p. Wrzesiński.
12. Ks. Kowalczuk J., Wilno, Sołtaniska 17.
13. Ks. Krogulecki J., par. Biała, p-ta Płock.
14. Ks. Krysiński, Kościerzyna.
15. Ks. Krzyżanowski, p-ta Kazimierz k. Strzemierzyc.
16. Ks. Kolhuta H., Rajgród, woj. białostockie.
17. Ks. Migdał M., Morawica, Bialice k/Krakowa.
18. Ks. Moczkowski, Przewały, Wołyń.
19. Ks. Mossakowski, par. Zaświń, p-ta Świr Wileński.
20. Ks. Nowak St., par. Szreńsk.
21. Ks. Partyka, Grudziądz, par. św. Mikołaja.
22. Ks. Psonka Fr., Piotrków Tryb., par. N. S. J.
23. Ks. Reszka B., Lubiewo, Pomorze.
24. Ks. Sobolewski, Sleszyn, st. Zychlin, pow. Kutno.
25. Ks. Straszyński R., Zaduszniki, Włocławek.
26. Ks. Troska N., Brzozowa, p-ta Gromnik.
27. Ks. Wojciechowski, Radzyń Pomorski.
28. Ks. Wójcicki J., par. Zawada, p-ta Kłomnice.
29. Ks. Zaziewski L., Jeżowo k. Rudnika n. Sanem.

Na 1933 rok P K O. przeznaczyła również na ten cel premje pieniężne w kwocie zł. 2.500.— do dyspozycji Wielebnych Księży, których praca na polu krzewienia cnoty oszczędności przyniesie wydatniejsze plony.

Premje pieniężne przyznane będą w następujących kwotach:

I. Premja — zł. 500.—
II. Premja — zł. 300.—
III. Premja — zł. 200.—
oraz 15 premji po zł. 100.—

Premje wypłacone zostaną w dniu 31 października 1933 r., t. j. w dniu oszczędności, przez dopisanie przyznanej kwoty do książeczki oszczędnościowej P.K.O.

„Walne Zebranie T-wa Dom XX. Pol. w Truskawcu" odbędzie się w Truskawcu w willi Hospicjum dnia 3-go sierpnia 1933 r. o godz. 14 z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za rok administracyjny 1932 oraz dodatkowe za rok bieżący do 3 sierpnia.
3. Sprawy związane z przynależnością T-wa do Związku Rewizyjnego Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Absolutorjum Dyrekcji.
6. Wybór Komisji Rewizyjnej.
7. Wnioski.

W razie braku kompletu następne Walne Zebranie odbędzie się w tym samym dniu o godz. 15-tej bez względu na ilość członków.

Zrana o godz. 8 nabożeństwo żałobne za zmarłych członków T-wa, o godz. zaś 10 posiedzenie Rady Nadzorczej. 1—2

Sekretarz: Prezes:
X. Andrzej Mołdoch. *X. Kazimierz Dziurzyński.*

Rekolekcje dla Kapłanów.

W pięknie położonym Domu Rekolekcyjnym (duży park) w Kokoszycach (st. kol. Wodzisław) na Śląsku, odbędą się trzy serje rekolekcyj zamkniętych dla Kapłanów w następujących terminach:

1) Od 7—11 sierpnia.
2) Od 11—15 września.
3) Od 13—17 listopada.

Zgłoszenia uprasza się przesyłać do **Sekretarjatu Rekolekcyjnego — Katowice, Piłsudskiego 20.**

W powrotnej drodze zapewniona zniżka 50%.

Ks. Józef Czernecki.

Rekolekcje dla XX. Katechetów odbędą się w domu rekolekcyjnym, ul. Dunin Borkowskich 11, we Lwowie od 19 czerwca wieczorem do 23 czerwca rano. *O. Superjor.*

Rekolekcje dla P. T. Kapłanów odbędą się w Kolegjum OO. Jezuitów w Nowym Sączu od 4-go do 6-go lipca włącznie. Zgłoszenia uprasza się łaskawie nadsyłać pod adresem: OO. Jezuici, Nowy Sącz, ul. Skargi 10.

Sprostowanie

W poprzednim numerze (t. j. 22) „G. K.", przy artykule „Wydział misjologji na Papieskim Uniwersytecie Gregorjańskim" (str. 258) notka (przypisek) powinna brzmieć: ¹) Według art. „Osserv. Rom." z 5-go kwietnia b. r., podpisanego: Jon de Olaeia.

W recenzji książki Cz. Lechickiego: o Boyu (Nr. 22, str. 262), wiersz 14 od góry w prawej szpalcie ma być: „Verus Catholicus"; tamże wiersz 17 ma być: „w Jamie Michalikowej".

WIADOMOŚI DIECEZJALNE

Diecezja lubelska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Wojciech Bojarczuk, z Grabowca do Zakrzówka; Józef Czarnecki, z Czernięcina do Grabowca; Stanisław Grzebalski, z Borowicy do Czernięcina; Ludwik Olechowski, z Olchowca do Borowicy; kan. Walenty Goliński, z Łabuń do Lubartowa.

Mianowani proboszczami XX.: Feliks Frank, proboszczem w Klementowicach; Paweł Jarzyński, wikar. z Chełma (par. Rozesł. Ap.) do Olchowca; Eugenjusz Stańczak, prokurator Sem. Duch. w Lublinie do Łańcuchowa.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Tadeusz Boguta z Klementowic do Chełma (par. Rozesł. Ap.); Władysław Jędruszak, z Krasnegostawu, na prokuratora Sem. Duch. i kapelana więzienia w Lubl nie.

Zmarli XX.: kan. Michał Zawisza, Dziekan i Proboszcz parafji Lubartów, ur. 1870, wyśw. 1890; Andrzej Jakubiec, proboszcz parafji Łańcuchów, ur. 1891, wyśw. 1918. R. i. p.

Diecezja włocławska. Mianowani XX.: Stanisław Piekarski, wik. par. Sieradz, administratorem par Kowalewo; Antoni Kąsek, tymczasowym wikarjuszem w Wojkowie.

Przeniesieni XX Proboszczowie: Jan Wągrowski, z Tokar do Klonow j; Leon Kwaśkiewicz, z par. Wierzchy, do Tokar, z administracją par. Głuchów; Stanisław Skrętny, z Kowalewa, do Lądku; Franciszek Pluta, z Sumina, do Ostrowitego k Lipna.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Jan Nowak, z Warty, do Iwanowic; Józef Lach, z Iwanowic, do Sieradza; Jan Jagiełło z Burzenina, do Zagórowa; Stanisław Bartczak, z Zagórowa do Burzenina.

Zwolnieni: O. Aleksy Łuczaj, z Zakonu OO. Paulinów, z obowiązków admin. par. Kalinowa; X. Juljusz Kwapuliński, ekskardynowany z diec Włocławskiej (inkardynowany do diec Śląskiej).

Zmarli XX.: Maksymiljan Welman, prob par. Lubotyń; Prałat Feliks Mikulski, prob par. św. Jana we Włocławku.

Diecezja sandomierska. Mianowani XX.: Kasprzycki Antoni, prałat dziekan Kapituły opatowskiej, wikarjuszem generalnym; Stapczyński Karol, proboszczem świeżo erygowanej parafji Czerwona.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Ostrowski Djonizy, z Gródka, do Krynek; Wojciechowski Leon, z Brzózy, do Gródka; Wilkowski Jan, z Wysokiego Koła, do Brzózy; Figarski Leon, z Łagowa Kozienickiego do Wysokiego Koła.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.